(PAT) POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
(OFICJALNA POLSKA AGENCJA PRASOWA)
50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK 20, N. Y.
BIULETYN POLSKI

Nr. 35/320 31 marca, 1944

WARUNKI ZYCIA W OKUPOWANYM KRAKOWIE

Londyn, PAT, kablem.

Ludność krajów okupowanych odczuwa straszliwe konsekwencje wojny nietylko na każdym kroku ale i w każdej dziedzinie życia codziennego. A ponieważ najokrutniej i najbezwzględniej postępują Niemcy w Polsce, przeto - siłą samych faktów - najdotkliwiej i najwszechstronniej dają się skutki wojny we znaki Polakom.

Brak mieszkań

W "Polsce Walczącej" Maria Brzeska opisując warunki życia w okupowanym Krakowie mówi, że kryzys mieszkaniowy daje się mieszkańcom szczególnie we znaki.

Kryzys mieszkaniowy dlatego przyjął tam specjalnie ostrą formę i wielkie rozmiary, że Kraków, jako "stolica General-Gouvernement'u" obowiązany jest dostarczyć apartamentów dla całej armji urzędników z ich rodzinami, dla wszystkich funkcjonarjuszów Gestapo i dla wciąż zwiększającej się fali uchodźców, napływających z ewakuowanych wskutek bombardowań dzielnic Rzeszy. Dla niezliczonych biur i rozmaitych instytucji niemieckich już dawno zarekwirowano wszystkie budynki rządowe polskie oraz gmachy użyteczności publicznej. Lokale szkolne zostały przekształcone bądź na koszary, bądź na szpitale. Rekwizycje przeprowadzane są brutalnie i na jak najszerszą skalę, ponieważ Niemcy wymagają przestronnych lokali na swoje urzędy.

Gestapo w Domu Profesorów

Gestapo, którego biura mieściły się początkowo w nowoczesnym gmachu Domu Śląskiego na ulicy Pomorskiej, zajmuje obecnie już wszystkie domy na Placu Inwalidów, rzecz prosta po uprzednim wyrzuceniu z nich lokatorów. Pierwszym domem, zarekwirowanym przez Gestapo, był - symbolicznym zrządzeniem losu! - Dom Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego... Oczywiście, wszystkie domy zostają, po ich zarekwirowaniu, przerabiane w myśl planów niemieckich i potrzeb danego biura lub nawet zgodnie z wymaganiami nowoczesnej... strategji. Wielkie sale "parcelowane" są na pomniejsze lokale biurowe, bloki domów łączone są specjalnemi przejściami, mającemi ułatwić obronę i... ucieczkę w razie ataku od zewnątrz i od wewnątrz. Bo wszystko jest przewidziane...

Żydów przeniesiono na Podgórze

W pierwszym okresie okupacji Niemcy projektowali podzielenie Krakowa na trzy odrębne dzielnice według narodowości: najpiękniejszą i najlepszą w sensie nowoczesnej urbanistyki zamierzali oni zachować dla siebie - mowa tu o ulicy Parkowej i jej przecznicach; wszyscy Żydzi zmuszeni zostali do skupienia się na Podgórzu - było to przed stworzeniem zamkniętego ghetta; Polakom wolno było wówczas jeszcze mieszkać wszędzie za wyjątkiem obu wyżej wymienionych dzielnic. "Odżydzenie" Kazimierza dokonane zostało w przeciągu 2 tygodni i przeprowadzone było z maksymalną brutalnością przy akompanjamencie ustawicznej strzelaniny. Co się tam działo, nikt wiedzieć dokładnie nie mógł, ponieważ Niemcy zamknęli dostęp wszystkim Polakom i skasowali nawet komunikację tramwajową w tej dzielnicy na czas operacji "odżydzania". Równocześnie wyrzucano wszystkich chrześcjan - głównie robotników - z całego Podgórza, bo wysiedlano tam Żydów z innych dzielnic Krakowa. Wyrzucano też wtedy Polaków i z tej części miasta, która zarezerwowana miała być wyłącznie dla Niemców.

Rekwizycja mieszkań

Zapotrzebowanie na lokale dla Niemców wzmagało się z dnia na dzień, ale Niemcy doszli do przekonania, że tworzenie wielkich skupisk czysto niemieckich może stanowić, na wypadek bombardowań lotnictwa nie-

przyjacielskiego, jeszcze większe niebezpieczeństwo aniżeli mieszkanie z Polakami w jednej dzielnicy. Przeprowadzki tego rodzaju mogłyby, dokonywane w istotnie normalnych warunkach, stanowić komplikację życiową, władze okupacyjne wszakże dokładały wszelkiej kategorji starań, by troska ustawiczna o dach nad głową spotęgowała jakość i liczbę cierpień zadawanych Polakom przez najeźdźcę niemieckiego. Pierwszy lepszy urzędnik biura rekwizycyjnego decydował o tem, w jakim terminie - za 2-3 tygodnie lub natychmiast - miała odbyć się taka przymusowa przeprowadzka. Od niego zależało też, czy eksmitowany lokator mógł zabrać ze sobą swoje rzeczy, czy też musiał on pozostawić całe urządzenie dla niemieckiego następcy swojego. Mieszkańcom ulicy Zasławskiej nakazano wynosić się z ręcznemi tylko pakunkami - ten sam los zresztą spotkał również i rodziny profesorskie z Aleji Słowackiego: w kilka dni po uwięzieniu tych uczonych otrzymały ich żony rozkaz opuszczenia apartamentów swoich w przeciągu... 3 godzin. Na domiar złego władze okupacyjne nakazały zamknąć prąd elektryczny, zmuszając w ten sposób nieszczęsne kobiety do układania po ciemku tych trochę osobistych rzeczy, które pozwolono im zabrać ze sobą. Artystyczne zbiory, wspaniałe biblioteki, starożytne meble - wszystko zostało dla Niemców, którzy w swoim szale niszczycielskim doszli do tego, że palili w kominkach bezcennemi książkami średniowiecznemi.

Najczęściej podczas ostrej zimy

Nakazy eksmisji z mieszkań wydawane były zazwyczaj podczas najmroźniejszych miesięcy zimowych. Cała ulica Słoneczna - składająca się z bardzo nowoczesnych domów, ale znajdująca się zdala od centrum Krakowa - została "oczyszczona" dla kolejarzy niemieckich w najgorszym okresie wyjątkowo surowej zimy 1941-42 roku. Okazało się jednak, że wszystkie domy pozostały puste, ponieważ kolejarze nie zgodzili się mieszkać tak daleko od swoich warsztatów pracy. Okupanci nawet i w tych kwestjach prowadzili "wojnę nerwów" - sami rozpuszczali słuchy o mającej nastąpić jakoby zupełnej "ewakuacji" takiej czy innej dzielnicy miasta, by takiemi wieściami szarpać nerwy Polaków, ze strachem oczekujących następnie rozkazu wynoszenia się w ciągu 3 godzin, bez możności zabrania ruchomości swych. Pamiętać trzeba, że w Krakowie daje się odczuwać zupełny brak przewozowych instytucji prywatnych, zmuszonym się więc jest wywozić rzeczy samemu, na taczkach i w małych walizkach - o ile urzędnik łaskawie raczy na to zezwolić... Pani Brzeska zna ludzi, którzy zmuszeni byli po 5 razy zmieniać mieszkanie. Każdy stara się wynaleźć taki lokal, który ma najmniej szans być zarekwirowanym - aby zapewnić sobie choć jakiś dach nad głową.

Napływ uciekinierów niemieckich

Ostatnio stosunki uległy ponownemu i to bardzo znacznemu pogorszeniu na skutek ciągle przybywających transportów uchodźców z bombardowanych prowincji Rzeszy. Władze okupacyjne zachowują się z niewiarogodną brutalnością, eksmitując mieszkańców całych dzielnic Krakowa i nakazując im pozostawianie już absolutnie wszystkiego dla przybyszów niemieckich. Na prośby nieszczęsnych o sprolongowanie terminu opuszczenia lokalu, by znaleźć jakieś inne pomieszczenie, co wymaga czasu, funkcjonarjusze Biura Rekwizycyjnego odpowiadają z największym cynizmem: "Dla Polaków nie mających gdzie się podziać, znajdzie się zawsze pomieszczenie w... Oświęcimie lub innym obozie koncentracyjnym!"

Poco ci mieszkanie, kiedy nie będziesz żyć

Niemcy posługują się szykanami w zakresie rekwizycji mieszkań jako jeszcze jednym sposobem doprowadzania Polaków do stanu depresji moralnej - "pocóż martwić się o dach nad głową, skoro i tak niedługo nam przyjdzie żyć", tłomaczą sobie Polacy, systematycznie gnębieni wyrzucaniem ich na bruk i ciągłą groźbą znalezienia się w obozie koncentracyjnym. Ludzie unikają przyzwoitszych mieszkań, woląc gnieździć się w małych ciupkach, pozbawionych najelementarniejszych wygód, bo przecie każdy, choć trochę bardziej komfortowy lokal z wanną i elektrycznością zabiorą Niemcy dla siebie - im gorsze są pokoje, tem bezpieczniejsze dają one schronienie Polakom. Czasem niszczą oni nawet umyślnie sufity czy ściany, żeby tym sposobem zapobiec rekwizycji.

Wspólne nieszczęścia zacieśniły jeszcze bardziej więzy solidarności - wszyscy w Polsce dzielą się dziś wszystkiem z wszystkimi: jak często zdarza się obecnie, że jedno małe mieszkanko stanowi przytułek dla kilku rodzin, pozbawionych dachu nad głową z rozkazu okupantów - jak często ludzie dobrowolnie przygarniają swoich bezdomnych przyjaciół. Polacy zespoleni są wspólnym nieszczęściem, wspólną nienawiścią i wspólnemi nadziejami na jaśniejszą przyszłość...

PRAWDA O OBOZACH W IRANIE

W związku z zainteresowaniem jakie wywołało oświadczenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej Jana Stanczyka na temat obozów uchodźców polskich w Iranie, podajemy je raz jeszcze, uzupełniając dodatkowymi informacjami, uzyskanymi przez Polską Agencję Telegraficzną ze źrodeł autorytatywnych, znających stosunki w obozach.

Londyn, PAT, kablem

W związku z artykułem James Aldridge'a, przetelegrafowanym z Moskwy do Stanow Zjednoczonych, Minister Pracy i Opieki Społecznej, Jan Stańczyk, złożył następujące oficjalne oswiadczenie:

"Dowiedziałem się w tej chwili z Ambasady Polskiej w Waszyngtonie - Min. Jan Stańczyk stwierdził - że North American Newspaper Alliance opublikował artykuł James Aldridge'a datowany z Moskwy na temat rzekomych nadużyć popełnionych przez uchodzców polskich w Iranie

"Ponieważ artykuł ten może wywołać krzywdzące Polaków w Iranie wrażenie, jako członek rządu polskiego, odpowiedzialny za pomoc uchodzcom polskim na całym swiecie, poczuwam się do obowiązku złożyć kilka słów wyjaśnienia.

"James Aldridge wybrał kilka faktów, które wydarzyły się w czasie pierwszych kilku miesięcy po przybyciu Polaków do Teheranu, a więc między kwietniem a wrześniem, 1942 roku. Był to okres wstępnych naprawdę licznych trudności, które zresztą zostały całkowicie i szybko przezwyciężone. Fakty te były bardzo dobrze znane tak władzom brytyjskim jak i polskim i nie robiono z nich żadnych tajemnic.

"James Aldridge zrobił z nich artykuł, pełen nieprawdziwych oświadczeń.

"Nieprawdą jest bowiem, że opieka nad polskimi uchodźcami znajdowała się w rękach "elity polskich oficerow". Uchodzcy bowiem byli pod opieką polskiego ministra Opieki Społecznej. Jedynie w pierszych miesiącach akcji pomocy zatrudniano kilku oficerów z powodu braku odpowiedniego personelu dla zorganizowania akcji reliefowej, bardzo szybko jednak - na moje telegraficzne instrukcje z Londynu - wojskowych tych zastąpiono osobami cywilnymi.

"Kilku Polaków, ktorzy mieli własne pieniądze, oraz kilku urzędników rzeczywiscie mieszkało w hotelach w Teheranie, ale wszyscy inni przebywali w obozach.

"Nie było żadnego podziału na klasy społeczne.

"Ze względów religijnych pewna liczba Żydów, mających wizy do Palestyny, mieszkała, na własne żądanie, w oddzielnych barakach.

"Obozy prowadzono według reguł wydanych przez Ministerstwo Opieki Społecznej. Delegata Ministerstwa i wielu urzędników wybierano z pośród działaczy robotniczych Związków Zawodowych, ktorzy nigdy nie mogliby dzielić uchodźców według ich pozycji społecznych. Pierwszą zasadą polityki w stosunku do uchodźców jest "no discrimination".

"Jeśli chodzi o rzekomą propagandę anty-rosyjską, należy stwierdzic, że władzę polskie żądały od wszystkich Polakow, aby wstrzymali się od opowiadan na temat swych przeżyć w Rosji, tak ze względu n krewnych, przebywających jeszcze w Rosji i oczekujących ewakuację, jak i ze względu na utrzymanie dobrych stosunkow z Sowietami.

"Relacja o kabarecie jest również nieprawdziwa. Był to teatr żołnierski, znajdujący się w Teheranie, a nie w odległości 60 mil

"Twierdzenie, że Polacy rzekomo odmówili oddania pewnej ilości białej mąki dla ludnosci iranskiej, jest całkowicie zmyslone. W rzeczywistosci było wprost przeciwnie. Na prosbę Premiera Iranu, władze polskie wypożyczyły dla mieszkańców Iranu kilkadziesiąt ton mąki. Żywo jeszcze przypominam sobie dramatyczną depeszę, wysłaną do mnie przez dr. Badera, naszego posła w Teheranie w grudniu 1942 roku.

Dr. Bader telegrafował, że poprzedniego wieczora otrzymał nagłe zaproszenie do domu Premiera Iranu, ktory przedstawił mu trudną sytuację żywnosciową swego kraju. Dr. Bader kablował mi, że na własną odpowiedzialnosć oddał 180 ton mąki dla ludności Iranu, bez uprzedniego otrzymania na to zgody rządu polskiego. Naturalnie zaakceptowałem jego decyzję. Musielismy czekać kilka miesięcy na zwrot pożyczonej mąki, przyczem zwłoka ta stworzyła dla nas pewne trudności

"Prawdą jest, że niektórzy Polacy sprzędawali biżuterię, lecz była to ostatnia prywatna własnosć tych uchódzców, ktorzy starali się w ten sposób uzyskać trochę gotówki na kupno odzieży i innych niezbędnych artykułów, ktorych nie mogli dostac w Rosji.

"Władze amerykańskie i brytyjskie wielokrotnie i bezskutecznie zwracały się do władz Iraku z prosbą o wizy tranzytowe dla dzieci żydowskich do Palestyny. Podczas swego pobytu w Bagdadzie Gen. W. Sikorski zwrocił się osobiscie do regenta Iraku z tą samą prosbą i wówczas 300 dzieci żydowskich otrzymało w drodze wyjątku wizy tranzytowe, podczas gdy wielu dorosłych Żydów i pewna liczba innych dzieci, zupełnie bez winy rządu polskiego, musiała odbyc długą podróż okrężną przez Basrę.

"Tak się przedstawia prawda o Polakach w Iranie".

W dalszym ciągu oświadczenia Min. J. Stańczyk podkreślił, że stosunki między rządem Iranu, władzami amerykanskimi i brytyjskimi z jednej strony a władzami polskimi z drugiej, układają się dobrze i poprawnie i że w tej dziedzinie nie było nigdy żadnych skarg, a sam rząd Iranu nawet wielokrotnie wyraził uznanie dla skutecznej działalnosci polskich organizacji opieki nad uchodźcami.

"Przy tej okazji, zakończył swe oświadczenie Min. Jan Stańczyk chciałbym wyrazic moją wdzięcznosc - jestem pewny, że mówię to w imieniu wszystkich Polakow - rządowi i narodowi Iranskiemu za dobroc i sympatię w stosunku do tysięcy biednych i bezbronnych uchodźców polskich, ktorzy przeszli przez goscinny Iran".

---

15 PUNKTÓW NIEZGODNYCH Z PRAWDA

New York, PAT, w marca

W związku z artykułem James Aldridge'a przetelegrafowanym do Ameryki z Moskwy za posrednictwem Agencji North American Newspaper Alliance, PAT otrzymał z dobrze poinformowanych źródeł następujące wyjasnienie:

1. J. Aldridge stwierdza, że cenzura nie przepuszcza krytycznych wiadomości o Polakach. Każdy numer "Daily Worker" jest zaprzeczeniem tego twierdzenia, albowiem znaczna częsc tego pisma, i innych, będących pod wpływem komunistycznem poświęcona jest najniedorzeczniejszym atakom na wszystko co Polskie.

2. "Abuse of Aid" dotyczy, zdaniem autora, 130,000 Polaków, wsród ktorych częsc stanowią żołnierze Armii Polskiej na Wschodzie. Wnioskować można, że żołnierze polskich dywizji, ktore jak wiadomo, biorą obecnie czynny udział w krwawych walkach we Włoszech również "abuse aid". Częsc żołnierzy polskich z Iranu przedzielona została do lotnictwa walczącego w Wielkiej Brytanii, częsc służy w Polskiej Marynarce Wojennej i Handlowej. W tych wypadkach "aid" wyraziła się w zaopatrzeniu tych ludzi w mundury amerykańskie i brytyjskie, w broń i sprzęt amerykanski. Nie jest łatwo dociec co ma na mysli autor mowiąc że "These facts are about the 130,000 Poles", jeżeli chodzi o Polaków, strzelających z amerykanskich karabinow do Niemcow we Włoszech, o lotników bombardujących Niemcy z amerykanskich czy angielskich samolotow, o marynarzach przewożących czy eskortujących przewoz "munitions" do Rosji, czy innych krajow korzystających z lend-lease.

3. Autor nie podaje ilu wsród "130,000 Poles" jest żołnierzy a ilu cywilów. Jak się to przedstawia faktycznie a nie w fantazjach i mglistych niedomowieniach autora? Przedewszystkiem, nie 130,000 opusciło Rosję, lecz 114,000. W tej liczbie zorganizowanego już w Z.S.R.R. wojska polskiego było 70,000. Z pozostałej liczb

44,000 mężczyzn, kobiet i dzieci, wszystkich zdolnych do służby wojskowej mężczyzn, około 10,000 osob powołano już w Iranie do Wojska Polskiego.

4. "Handling of the Poles in Teheran was done by an elite of Polish officers and wealthy Polish women", pisze autor. Dobrze jest wiedziec, czego autor najwidoczniej nie zauważył, że kierownikiem całej akcji pomocy uchodzcom na terenie Iranu był, i jest dotąd, delegat Polskiego Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, były deportowany do okolic Kamczatki, z zawodu gornik, z przekonan socjalista, przed 1939 w Polsce sekretarz generalny górników przemysłu naftowego, a zatem ani "elite officer", ani "wealthy Polish women", ani "Polish landowner".

5. Wśród współpracowników delegata nie było i nie ma ani jednego "landowner'a", przeciwnie nieliczni w Iranie dawniej polscy "landowners" utyskiwali na zanadto, ich zdaniem, postępowy skład delegatury. Nie poparte żadnymi dowodami, nigdy, od półtora roku istnienia skupień Polskich w Iranie, nie spotykane zarzuty o "medieval and cruel leadership" w obozach - są najzupełniej czczym wymysłem autora.

6. Gdyby autor nie sądził na podstawie plotek, ale osobiście zwiedzał pięc obozów pod Teheranem, to by zauważył, że żadnego podziału na klasy społeczne nie było; obok osoby pochodzącej z warstw zamożniejszych umieszczana była żona chłopa czy robotnika. Jeden obóz numer trzeci, był wyodrębiony pod względem składu osobowego, mianowicie skupiał sieroty, ktorych rodzice stracili życie w Z.S.R.R. Zdarzało się czasem, że ludnosc polska, ktora, utrzymanie się przy życiu na Syberii i w Kazachstanie, zawdzięczała przeważnie wymianie odzieży na żywnosc, w początkach swego pobytu w Iranie stosowała z przyzwyczajenia tę metodę zdobywania trochę grosza na swoje czy dzieci prywatne potrzeby. Władze polskie przeciwstawiły się jednak temu bardzo stanowczo i w krotkim czasie ustał jakikolwiek handel odzieżą.

7. O jakimś "ghetto" dla Żydów nic nikomu nie wiad[illegible]. Wśród pracowników administracji polskiej było i jest sporo Żydów i ludzi pochodzenia żydowskiego, ktorzyby mogli powiedziec, że i ten zarzut jest wymysłem autora. Niewielka liczba Żydow, posiadających wizy palestyńskie zamieszkała - na własne żądanie i ze względów religijnych razem.

8. "Everyone of the Poles would talk about nothing else except the terrible time they had had in Russia", zarzuca autor, a powinien wiedziec, że rząd polski wielokrotnie apelował do ludności - w imię jednosci narodów zjednoczonych - o nieporuszanie przykrych spraw z okresu deportacji miliona ludzi do Syberii i Kazachstanu nad Białe Morze i na Kamczatkę. Czy można się jednak dziwić Polakom czy Polce, ktorzy stracili najbliższych w obozach koncentracyjnych, czy na katordze w lasach podbiegunowych, że zapytani mówili prawdę?

9. "When you questioned them, as a rule they admitted th the camps were clean, though cold". Autor nie zdaje sobie sprawy, że "cold" w tym wypadku oznacza 40, 50 i więcej stopni mrozu, że w stepach wogóle nie ma drzewa, że Polacy z reguły nie otrzymywali odzieży a wyzbywali się własnej dla otrzymania mleka lub jajka dla dziecka. Wydaje się, że autorowi nie wiadomo, że profesorowie uniwersytetów, lekarze, adwokaci i rzemieslnicy nie przyzwyczajeni do tego rodzaju pracy mieli dostęp całkowicie zamknięty do innych zawodow i skazani byli na najcięższy trud fizyczny, przeważnie nie z "Russians" , ale z egzotycznymi ludami północy dalekiego wschodu i południa, z Komikami, Burjatami, Kałmukami, Kirgizami, i Jakutami, ktorzy całkiem inaczej reagowali na klimat i ten rodzaj pracy, aniżeli obywatele polscy.

10. "They (the Poles) had their own theatre, by the grace and assistance of sympathetic Allied authorities who didn't expect to see their sympathy abused". W Iranie istniał Polski teatr wojskowy stworzony niezmiernym wysiłkiem tułaczy dla podtrzymania morale wojska. Czym sobie artysci zrazili autora niewiadomo. Poprostu wymienia teatr wojskowy jako jedno z "misdemeanors" Polaków.

11. Autor zarzuca Polakom, że jedli biały chleb wówczas kiedy Persowie głodowali. Maluje przytem fantastyczny obraz "zbrojnej" władzy Polskiej, ktora decydowała rzekomo o zapasach z lend lease i z ktorą rzekomo, bezskutecznie negocjowały inne władze sprzymierzonych. W istocie, o towarach z lend lease decydował na miejscu przedstawiciel Lend Lease Administration, ktory też przydzielił bardzo znacznej ilości towarów - z posrod przysłanych z Ameryki dla Polaków

na potrzeby Irańczyków, czy też inne, według uznania władz sojuszniczych. W grudniu 1942 poseł R. P. w Teheranie z własnej inicjatywy przydzielił 180 ton na potrzeby Irańczyków z zapasów polskich.

12. "The Poles speculated...they always had plenty of money..." To ogólnikowe twierdzenie jest najzupełniej niezgodne z prawdą. Wyzuci ze wszelkiego mienia otrzymywali - i to nie od początku - skromne zasiłki, które starczyły na zakup szczotki i pasty do butów czy niewielkiej ilości papierosów. Jak można było za te "fundusze" "buying and selling gold trinkets, gewgaws", to pozostaje tajemnicą autora?

13. Historia o 300 dzieciach żydowskich, których antysemickie" władze polskie nie puściły do Palestyny, bije w oczy niedorzecznością. Dlaczego "antysemici" uparli się zatrzymywać dzieci żydowskie, zamiast jeśli tak Żydów nie lubią pozbyć się ich jaknajrychlej, i w jaki sposób władza polska miała więcej posłuchu u rządu Iraku aniżeli władza angielska i amerykanska? W istocie dzieci żydowskie wyjechały z pomocą władz polskich skoro tylko władze brytyjskie dały na to pozwolenie i środki komunikacyjne, których Polacy mieć nie mogli.

14. Autorowi się zdaje, że fotografia wychudłego na szkielet dziecka polskiego z Rosji jest falsyfikatem. Oznajmia o tem milionom czytelników, jak gdyby na podstawie jego korespondencji można było stwierdzić czy fotografia jest autentyczna. Setki i tysiące Amerykanów, Anglików i Irlandczyków oglądało dzieci polskie po przyjeździe do Iranu. Każdy mógł się przekonać bezpośrednio i bez fotografji, jaki jest ich wygląd.

15. Autor uważa za stosowne oznajmić światu, że jakaś nieznana "Polish girl in the mess told an American officer that she would sooner see the Germans win the war than the Russians". Dziesiątki tysięcy Polaków z pośród dawnych deportowanych nie słowem i nie w "mess" ale na polu walki, w powietrzu, na ziemi i lądzie, czynami swoimi wypowiadają się za tym kto ma "win this war" i kto ma być "defeated". Nawet najbardziej tendencyjne, nieprawdziwe i szkodliwe korespondencje w rodzaju p. James Aldridge, nie zniechęcą ich do kontynuowania śmiertelnej walki z Hitlerem, zapoczątkowanej w dniu 1-go września, 1939 roku.